

Umacniajmy braterstwo robotników i chłopów budujących wspólnym wysiłkiem nowe życie w wolnej Ojczyźnie!

Wczoraj
w szczecińskiej
Hali
Sportowej
3.500

Cena 20 groszy

A



KURIER szczeciński

ROR IX NIEDZIELA 6, PONIEDZIAŁEK 7 WRZESNIA 1953 R. NR. 213 (2670)

przodujących chłopów radziło nad dalszym podniesieniem produkcji wsi polskiej



W CZORAJ w przededniu obchodu Centralnych Dożynek w przastarym, piastowskim Szczecinie, obradował Krajowy Zjazd Przodujących Chłopów. Zjechali na Zjazd ze wszystkich stron kraju najlepsi ludzie wsi polskiej — wzorowi gospodarze i obywatele, ci, którzy swą umiejętnością i pracą, wykorzystując wszechstronną pomoc państwa, osiągają w swoich wsiach najwyższe plony i stale powiększają hodowlę, którzy są dla swych sąsiadów przykładem, jak należy wypełniać obowiązki wobec ludowego państwa, podnosząc równocześnie dobrobyt i kulturę wsi.

O najbliższych zadaniach rolnictwa mówił do przodujących chłopów wiceprezes Rady Ministrów Zenon Nowak

NA Krajowym Zjeździe Przodujących Chłopów w Szczecinie przemawiał wczoraj wiceprezes Rady Ministrów ZENON NOWAK. Witając Zjazd w imieniu Rządu i KC PZPR, Zenon Nowak powiedział m. in.:

WITAM was, przybyłych na Zjazd, który zwołal Związek Samopomocy Chłopskiej po to, byśmy się naradzili jak zwiększyć produkcję rolną i zwierzęcą, niezbędną dla podniesienia dobrobytu ludzi pracy na wsi i w mieście. Takie narady, taka twórcza walka o chleb i dobrobyt w szeregach Frontu Narodowego możliwe są tylko w kraju wolnym, w którym chłop razem z robotnikami są gospodarzami swej ziemi, swych losów. Podobne narady od lat są rzeczą normalną w Związku Radzieckim i w krajach demokracji ludowej. W krajach tych nie szczędzi się wysiłków, aby przy wydajnej pomocy państwa podnieść w roku na rok wydajność pól i hodowli, podnieść stopę życiową chłopów, coraz lepiej zaopatrzyć wszystkich ludzi pracy.

Święto żniw zbiega się u nas z rocznicą wielkiej reformy rolnej, która przekazała miliony hektarów ziemi w ręce chłopstwa pracującego. Reforma ta była pierwszym doniosłym dziełem władzy, zrodzonej z sojuszu robotniczo-chłopskiego, władzy, która uwolniła raz na zawsze masy chłopów od wielowiekowego jarzma obywatelskiego wyzysku. W ślad za tym poszło oddzielenie gospodarstw chłopskich.

WTROSCE o coraz lepsze życie ludzi miast i wsi, o jak najpomyślniejszy rozwój naszej ojczyzny uczestnicy Zjazdu wymieniali swe bogate doświadczenia, radzili nad sposobami dalszego i szybkiego podniesienia produkcji rolnej, przewidywania trudności napotykanych w jej rozwijaniu.

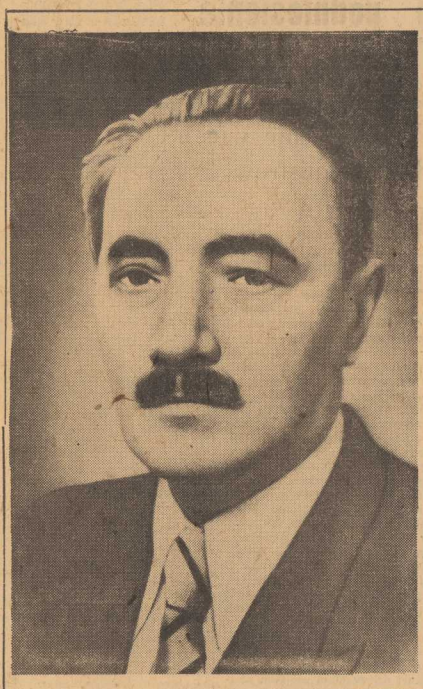
Obrady Zjazdu toczyły się we wspaniale udekorowanej wielkiej Hali Sportowej.

Wśród przeszło 3.500 uczestników Zjazdu, większość stanowią przodujący mało i średniorolni chłopci. W obradach uczestniczy także 470 wyróżniających się członków spółdzielni produkcyjnych, 230 przewodników pracy z PGR, 100 czelowych pracowników POM oraz 120 wybitnych pracowników technicznych rolnictwa i nauczycieli wiejskich.

Zebrań huczynymi oklaskami witają przybywających na ich obrady: członek Biura Politycznego KC PZPR, wiceprezes Rady Ministrów — Zenon Nowak, wiceprezes NKW ZSt, zastępcę przewodniczącego Rady Państwa — Stefana Ignara, wiceprezesa Rady Ministrów — Tadeusza Gędy, sekretarza KC PZPR — Edmunda Pszczółkowskiego, zastępcę członka Biura Politycznego KC PZPR — Stefana Matuzewskiego, przewodniczącego CRZZ — Wiktora Kłosie wicza, ministra rolnictwa — Jana Szabł-Kosiela, ministra PGR — Hilarego Chelchowskiego, wiceministra obrony narodowej — gen. broni Stanisława Popławskiego.

Rozlegają się dźwięki hymnu narodowego, po czym prezes Zarządu Głównego Związku Samopomocy Chłopskiej — Antoni Korzycki zagaja obrady, witając serdecznie uczestników Zjazdu. Kiedy prezes Korzycki wita przybyłą na Zjazd kilkudziesięciuosobową delegację chłopów z NRD, przekazując za jej pośrednictwem gorące pozdrowienia chłopom niemieckim i całemu narodowi niemieckiemu, zebrani gorąco manifestują swoją solidarność z narodem niemieckim walczącym o jednolite demokratyczne i pokojowe Niemcy.

Po otwarciu obrad Zjazd dokonuje wyboru prezydium, w którym obok członków Rady Państwa i Rządu, przedstawicieli PZPR, ZSL, organizacji masowych i Wojska Polskiego, zasiadają liczący przodujący chłopci mało i średniorolni, spółdzielcy, robotnicy rolni, traktorzyści i kombajnery. Do prezydium zaproszono również przewodniczącego delegacji chłopów z NRD, przedstawicieli Związku Przewodniczącego obrad obejmują Zastępcę Przewodniczącego Rady Państwa — Stefana Ignara. Udziela on głosu wiceprezowi Rady Ministrów Zenonowi Nowakowi, który wygłasza referat o najbliższych zadaniach rolnictwa.



WITAMY WAS DRODZY BRACIA CHŁOPI

MIESZKANCY SZCZECINA z całego serca witają dziś Was, wieloletnią rzeszę chłopów polskich, którzy w naszym piastowskim grodzie, w imieniu całej pracującej wsi w naszym Gospodarstwie Dożynek tradycyjnie wieniec dożynekowy, symbol patriotyzmu wsi polskiej, chlubnego wykonania przez nią swoich obowiązków wobec narodu.

Będziecie dziś, drodzy Bracia Chłopi, manifestować w naszym mieście swą radość z dobrych urodzajów, swe przywiązanie do władzy ludowej i wolę dalszej walki o rozwój naszej pięknej ojczyzny.

W czasie tych radosnych chwil traficie może na Wally Chrobrego. Rzućcie okiem na las dźwięków w naszym porcie, spojrzycie na pękate, czerwone kadłuby nowych okrętów, wybudowanych w Szczecinie. Port szczeciński odbudowaliśmy z ruin. Jest dziś jednym z najnowocześniejszych portów w Europie. W stoczni zastaliśmy kiedyś dosłownie nic. Produkuje ona dziś coraz więcej pełnomorskich statków.

Będziecie przechodzić szerokimi, zielonymi alejami naszego miasta. Ujrzye na wielu budynkach świeży tynk. Szczecin odbudowuje się w coraz szybszym tempie. W przeciągu 8 lat oddaliśmy do użytku 140 tys. izb mieszkalnych, setki nowych budynków. Miasto nasze już liczy czterć miliona mieszkańców.

Będziecie chodzić po Szczecinie, rozspytując ludzi o plany na przyszłość. W 1970 roku Szczecin zostanie całkowicie odbudowany i rozbudowany. Być może, że w tym miejscu, w którym będziecie dziś oglądać jeszcze gruzy, stanie za kilka lat Dom Kultury albo teatr, szkoła lub dom mieszkalny.

Będziecie chodzić po Szczecinie. A każdy nowy dom, uśmiech dziecka czy dym z komin fabrycznych, każde wspomnienie z minionych lat czy najmilsze bodaj zamierzenie na przyszłość, wszystko, na co napotkacie w tym dożynekowym dniu — będzie Wam mówiło o polskości naszego pięknego miasta.

O jej polskości Szczecin mówi także dzisiejsze Dożynki. Mówią o niej i umacniają ją. Od tego bowiem, w jaki sposób wykorzystacie swoje obowiązki wobec państwa, od tego jak zacieśnicie sojusz robotniczo-chłopski i wypełnicie mądre wskazania Partii, zależy w dużym stopniu siła naszej ojczyzny, a więc nienaruszalność jej granic, polskość Szczecina, od tego zależy udaremnienie planów podżegaczy wojennych.

Piastowski Szczecin wita Was, drodzy Bracia Chłopi, gorąco i serdecznie.

Dziś

**KURIER
CHŁOPSKI**

Dodatek
do „Kuriera
Szczecińskiego“

**Informacje
dożynekowe**
znajdziesz
na stronie 5

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Nad Granicą Pokoju PO OBU STRONACH ODRY

W Mescherinie lud gospodarzy Spółdzielcy z Buku zapisują nowe karty historii

BUK — jedna ze wsi szczecińskiego powiatu. Nawet pod obcym panowaniem w nazwie tej starej wsi pozostał słowiański trzon. Ale nie tylko o tym mówi stara i nowsza historia osady...

Warowny kiedyś kościół państwa dwunasty wiek. W starej wsi, w cieniu pańskiego majątku i wiatrem schylonych domach mieszkali ci, co pracowali na roli, a których praca była przedmiotem — zastawu...

Tak jest! Handlowano przez wieki pracą rolników z Buku, czyniono z niej przemięt pańskich rozrachunków. W wiekach czterech nad siedemnastego wieka i majątek przchodził z rąk panów pomorskich do brandenburskich, szwedzkiej nawet, jako zastaw za usługi wojenne, udział w wyprawach.

CMENTARZ przykościelnym mówi o losach ludzi...

W skromnych przykościelnych spichlerzach, w wieki ci, co ziemię szczecińską uprawiali. W ożdobnych sarkofagach spoczywają panowie z „Herrenhausu”. Na skraju cmentarza znajdziesz rząd małych krzyży. Wy rzyto na nich rozpaczonym głoszeniem polskie nazwiska. Ci co tu leżą, to dzieci polskich robotników, którzy w Buku, w tym miejscu, gdzie wiek — trzy dni, tydzień, parę miesięcy. Tyle, przędź zdażyła „na ziemskim padole piachu” — i zysku...

U STYKU wsi starej i nowej dwa nowe groby. Na nich kwiaty i czerwone gwiazdy: nieznani żołnierze. Tu polegli, gdy Armia Czerwona w gruz zwała jankierski pałac, zaczynając pisać nowy rozdział w historii grobów.

Diż w „starej” wsi Państwo we Gospodarstwo Rolne, rosnące, coraz lepsze. W „nowej” — spółdzielnia produkcyjna imienia „Czerwonego Sztaendla”.

NA POCZĄTKU bywało różnie, jak to za pierwszych lat na zachodzie. „Dziś zachód” — mawiano wówczas, zwłaszcza tu w Buku, nad samą granicą z Niemcami. W małej wiosce pozostał kawał Polak i jego dzieci. Na opuszczoną rolę przyszli chłopcy z całego kraju, z różnych gościniec wojennej wędrowki. Zyl — jak kto mógł. Jedni lepi, inni gorzej.

Małe były siły na budowanie dostatku na każdym z pól z osobna. Za słabi byli w pojedynkę, by przeciwstawić się „granicznemu strachowi”, który tak szkodliwie i perfidnie rozśiewał wrog.

Zyl — ale nie rośli, tylko tyle można powiedzieć o pierwachych gospodarzach ze wsi Buku. Czyżby nie było możliwości pełnego zapisa nia nowych kart w historii gromady, tych kart, które w księdze dzieł tej starej osady otworzyli polegli tu radziejscy żołnierze?

TRZY LATA temu wielka fala nowego, która szła przez polską wieś, dotarła i do Buku. Przez rok niemal dyskutowano. Rysowała się wyraźnie

linia podziału wśród dwunastu rodzin chłopskich, które tam zamieszkały.

Wyraźnie jednak widziano w Buku, że tylko nowa droga pozwoli na dobrobyt.

SPÓŁDZIELNIA powstała. Mała zrazu, nie silna, później dobra. Po roku tań, niepowodzeń, po roku w którym odpał krzykacz i plotkarz, stała się spółdzielnią wzorową w codziennym wykonywaniu prac i obowiązków.

— A więc już dobrobyt? — pytam Lipca, przewodniczącą jej zarządu.

— Dobrobyt? Jeszcze nie! Sa mochno nie mamy, siano moglibyśmy więcej sprzątać, łaki zapuszczane przez Niemców odkłasić i osuszyć... więcej byłaby się też przydało, warzywa trzeba by sadzić — bo miasto bliskie... Gdy to zrobimy, będzie dobrobyt. A będzie na pewno, skoro do nas, mało znanej ogółowi spółdzielni sprowadzają się gospodarze z innych stron. Rośnięmy, to fakt...

DOBROBYT w Buku mierzy się już samochodem własnym spółdzielni i chęcią powiększenia spółdzielczego obrotu... Szusnie!

— Ale — czym wieś może wykazać się dziś?

WIĘCEJ była jest we wsi. Będzie za czterdzieści sztuk spółdzielczych, a każdy ma jeszcze po dwie krowy własne — czego przed trzema laty nie było.

Trzedy spółdzielnia na już z dwadzieścia sztuk, w przydomowych obrach jest wędzideł po kilka świń, a są i tacy, co mają też trzcinę. I tego nie było przed trzema laty.

W jasnym przedświtku bawia się dzieci. O smutnych krzykach na starym cmentarzu — nikt niemal już nie pamięta.

PO NASZEJ stronie granicy pokoju wieś Buk jest jedną z wielu wsi, która mocnymi faktami rosnącego dobrobytu i rosnącej świadomości ludzi zapisuje nowe karty swej historii.

To już trzy lata minęły od owego dnia, gdy dwanaście podpisów pod statutem spółdzielczym postawiło grubą krechę pod przesłonięciem.

TRZY LATA. W tym czasie zamknięte musiały wrogi podstęp o granicznym strachu.

W tych latach na granicy głośniejsze niż w innych stronach kraju wszyscy mówili o wspólnym losie ludzkiej pracy, o przyjaźni z nowymi Niemcami, ludźmi pracy, wyszyscywanymi kiedyś tak samo jak my, a dziś wolnymi i budującymi wraz z nami trwałe pomniki nowego życia po obu stronach granicy pokoju.

EDWARD KMIECIK

ILE dochodu z ziemniaków... Jak obrodziły zboża... Co zamierzacie robić w nowym roku...?

Na spółdzielce pola w Buku pod Szczecinem przyjeżdżają, goście z innych stron kraju, uszczęśliwiają, pytając o rozwój spółdzielni, przekonując o na miejscu, że lepiej jest gospodarować po nowemu.

W notesie Jana Kępcy z białoostockiego rośnię szeregu cyfr. W świadomości utwierdza się przekonanie.

— I u nas trzeba pójść tą samą drogą...



Tak jak w całej Polsce

Cementuje się sojusz warnołęskich chłopów ze szczecińskimi robotnikami

WYJECHALISMY z Nowego Warpna osobową „Skodą”. We wsi Warnołęce nawaliliśmy nam opona. Jeszcze szofer nie zdążył rozpakować torby z narzędziami, a już byliśmy otoczeni gromadą wiejskich dzieciaków. Wszyscy oni patrzyli z zaciekawieniem na uśmiechnięty samochód, a na szofer spoglądali jak na maga, który co chce to z tym ciekawym wozem zrobi...

ODEZWAŁ się jakiś dwunastoletni wyrostek...

— Trzeba lewarem podnieść samochód, zdjąć to koło i zaleźć za pasowe.

— A ty skąd się na tym znasz — zapytał.

— A bo tu przyjeżdżają do wsi robotnicy — odrzekł niezmiennie nierzadym głosem chłopiec.

— Jacy robotnicy?

— Miastowe.

— No i co?

— Oni przyjeżdżają takimi dużymi samochodami i często reperują je przed odjazdem — dlatego wiem. Co niedziela oni tu są, o, w tej świetlicy grają teatr.

TU WMIESZALISMY się do rozprawy rozmowy dziewczynki, które zaczęły wychwalać piękne wiatyki i koraliki z tych miastowych. Tak ładnie tańczą w tych strojach.

— Z jakiej fabryki są ci robotnicy?

— Nie wiem. Tęto wie. Tęto jest księgowym w spółdzielni produkcyjnej im. „8 Marca” w Warnołęce. To są nazwami Witk Stenczewski.

— Aha. Zaprowadź nas do tutaj.

Chłopiec z niechęcią zostawił samochód, wszystkich kolegów i poszedł z nami na poszukiwanie tatusia.

Od tatusia poszliśmy do Jana Skrachy, który nie ma nikogo z rodziny, żyje na 6-hektarowym gospodarstwie i któremu to dzięki starał się o pracę w spółdzielni. Od Skrachy poszliśmy obejrzeć budynek gospodarski Stanisława Machury, członka spółdzielni produkcyjnej i w ten sposób dowiedzieliśmy się jaką korzyść mają warnołęscy chłopcy z przyjazdów ekipy łączności miasta ze wsią.

PRAWIE co niedzielę przyjeżdża do Warnołęki ekipa młodych robotników „ze Zjednoczonej Instalacji Przemysłowych”. Na początku wielu we wsi myślało, że w Szczecińcu brak produktów żywnościowych i robotnicy przyjeżdżają do nich na niedzielę, aby się dokarmić. Ale rychło zorientowali się, że przyjeżdżają w całkiem innych zamiarach.

Na środku wsi stał duży rozwalony budynek. Ci z miasta postanowili go wyremontować i zrobić z niego świetlicę. Dużo pracy i materiałów budowlanych weszło w to świetlicę, bo ściany się waliły (trzeba było dać nową podmurówkę), sufitu nie było i podłoga była zerwana. Ale jak wyremontowali budynek, jak ktośś niedzieli zatańczyli i zaspiewali w tej świetlicy to nie było we wsi takiego co by nie był zadowolony z częstych przyjazdów szczecińskich robotników.

Jan Skrach — jeden z czterech indywidualnych gospodarujących w Warnołęce, ten co to mu dziś straszały zboże pokazuje nam małą sto dołę.

— Dachy tu nie było. Nie mogłem trzymać zboża bo mokło. Nie miałem za co postawić dobrej dachy. Ci z miasta przyjeżdżali, zaleźli papę, zaleźli smołę i oto mam dobrą stodolę. O, niech mi Bóg da zdrowie za tę pomoc!

Ojciec Witka prowadzi nas do Stanisława Machury — członka spółdzielni produkcyjnej.

Machura miał piwnicę, w której nie mógł trzymać bo też nie miała dachy. Znowu robotnicy z ekipy łączności pomogli. Przywieźli papę, smołę, cement, pozbili i oddali Machurze piwnicę co się patrzy.

— A powiedzcie no Stenczewski — zwraca się Machura do księgowego — o cemenecie.

— Aha. Mieliśmy wybudować oborę dla bydła spółdzielczego. Wszystko było, tylko cementu i nikąd nie można było dostać. Ktośś niedzieli powiedział mi o tych naszych kłopotach tym z miasta. Jeden z nich, taki gruby, (wyglądał na głównego wśród nich, poskrabiał się w głowę i powiedział: zróbić się! Na drugą niedzielę przywieźli nam cement, no i wybudowaliśmy spółdzielczą oborę. Dobra obora.

— Moja kobieta — mówi Machura — to — na najpiękniej lubi pójść po świetlicę i śpiewać. Mnie tam za sobą ciągnie. Raz była taka sztuka o kulaku, co nie chciał oddać zboża dla państwa. Aleśmy się zasmiali z niego.

— A jak u was z odstawą zboża? — pytamy.

— Oddajemy według planu — odpowiada Stenczewski.

Jak to nie dać zboża w terminie, kiedy to zboże to tak że i dia tych „naszych” co tu przyjeżdżają. Dla wszystkich ludzi pracy. Pracują oni i dla nas chłopów, i my dia nich. Nie dia wyszyscywaczy, a dia siebie pracuje cały naród!

Tak mówi chłop, księgowy spółdzielni produkcyjnej im. „8 Marca” — Stenczewski. Nagle szofer zaczął trąbić. Kolo gotowe. Można jechać. Grupa dziecię zęgnęła nas machając rękami.

ILE tysięcy takich Warnołęk jest w całej Polsce! Wszędzie krzepnie sojusz robotnika z chłopem, zrozumienie wspólnej klasowej sprawy.

STEFAN JANUSIEWICZ



NAD RZĘKĄ było tego dnia rojno i niezwykle uroczyste. Pod wielkim bukiem — „Oderbuche” zwano go w całej okolicy — Meta wygłaszała przemówienie...

Meta na swoje trzydzieste lat. Trudno powiedzieć, czy wygląda na starszą czy młodszą, choć poznać po niej, że nie jedno w życiu przeszła. Zarządziła poważna kobieta dłaś promienie, a jej nastroj udziela się wszystkim zebronym.

Jest wrzesień 1952 roku... Meta — przewodnicząca Miejscowej Rady — przywołuje w pamięć nie tylko wrześniowe wojenne dni. Wielkie drzewo — tu nad Odrę — inne jeszcze pamięta tragedie...

BYŁO to dziesięć lat temu, w roku 1942. Hitler zwyciężył. Na plecu pracowały dia niego masy niewolników. Do wioski Mescherin przysłano polskich jeńców wojennych, obdarych, wynędzniałych — a hitlerowski „Verwalter” żyłował ich od świtu do nocy, tak jak kochy niemieckie pozostałe w „majątku”. I z tej wspólnej hardwidi na cudzych polach rozdziała się w Mescherin solidarności ludności nie krakdziej z polskimi jeńcami. Ukradkiem, nie szczerze pomagano sobie wzajemnie.

Aż nastał złowieszcy dzień. Verwalter zauważył, że Meta jeńcom nosila jedzenie, chowając je pod bukiem.

Sad był straszny, hitlerowski. Pod drzewo nad Odrę sprowadzono całą ludność, trzech jeńców polskich — młodych chłopów w zielonych, postępienych mundurach, powieszono. Kilku dziewczynom zgłoszono gromy, potem wysłano do obor...

Z tego oboru Meta — córka bezrolnego wyrobnika — wróciła po latach do swojej wioski. Jej „uniwersytet” — to praca u junkra, twarda szkoła oboru, pierwsze prawdziwie wolne lata po wojnie w fabryce, potem praca społeczna — wreszcie jednolity wybór na przewodniczącą pierwszej ludowej władzy w jej wsi, Rady Miejscowej.

ZMIENIŁA się Meta. Zmieniła się ludzie we wsi.

Wyrobnicy junkra są dziś wolnymi chłopami. Już szesć lat gospodarzą na swoim. Jedyny „prawdziwy gospodarz” z czasów przedwojennych, który dzierżawił rolę, też dziś zbiera wszystkie plony dia siebie.

W Mescherinie lud gospodarzy... O tym też mówi Meta. I przypomniała, jak się to stało i dzięki komu.

WSZYSTCY potrażą teraz na młodego człowieka w stalowym mundurze. Przewodnicząca Meta zaprosila na uroczystość delegację z polskiej strony Odry. Przybyli rolnicy, przyjechał również komendant milicji z wioski polskiej na drugim brzegu. Stoi teraz nieco zakłopotany. Nie wie, jak utrzymać wielkie bukie kwiatów, którym go powitano.

Meta mówi dalej... O tym, że w Cedyń, na południe od Mescherina, wyszło z końcem wojny wielkie uderzenie wojsk radzieckich i polskich, które rozbiły Hitlera i wyzwoliły ziemię i ludzi po obu stronach rzeki.

Polski milicjant o czym teraz myśli...? O tamtych dniach, gdy z saperami polskimi pod Cedyń walczyli przetrwać most do wioski dia tych wszystkich, którzy się dziś zgromadzili pod „Oderbuche”.

WYROBNICY junkrów — dziś zbudowali nowe szczęście. Radość weszła na pola po tamtej stronie Odry, radość i szczęście, zbudowane na trwałym podłożu przyjaźni i pokoju nad rzeką Odrę.

SIEGNIJECIE w najdalsze zakamarki pamięci — wola Meta. — Zawsze z tym drzewem łączę się rzeczy zle. Tragedie tu się rozgrywały, a stale rosło ono wśród naszego trudu i naszej wdzięku.

Dziś inaczej w naszej cześci światła szczęście przyszło nie tylko, krwawo zdobyte, wywalcone, a potem z trudem budowane. Szczęście to budujemy po obu stronach rzeki. Dlatego też w wrześniowe dni spotykać się będący pod tym bukiem, rok rozdział, my i Polacy. Przekreśliłmy raz na zawsze nie pismo wyżysku, tragedii, mordów i śmierci.

Bukiem Przyjaźni stało się nasze drzewo nad Odrę. Pod „Freundschaftsbuche” — zebrani w rocznicę wrześniową — ślubujemy sobie pomoc wzajemną i przyjaźń na wieki...

O POMOCY mówiła Meta. Szybkiej niż się spodziewała niemiecka ludność nadodrzańska miała z niej skorzystać.

Nadszedł luty 1953 roku. Na długim odcinku Odry zamorad. Pod Gartzem — polskim miastem — siępięrzyły się zatory kry. Poziom wody wzrastał, już podmywał korony ochronnych wałów. Osiem lat obudowy miało przekreślić w jednej nocy wezbrana woda?

W nadodrzańskim buku szumiał ten sam zżwirgoty wiatr, co od wieków...

Cy mieli wrócić dni tragedii i grozy...?

— Nie damy rady! — mówiono.

Nawet mobilizacja całej ludności nie pomoże...

JEDNAK pomoc nadzła. Polskie holowniki podpięły pod wieś. „Chrobry” czytano na burcie. Polskie wojsko wysadzało krę... Rybaków niemieckich, wieszonych wśród zwalów lodu wyratowali polscy osadnicy i schronili na swojej stronie... Na rzecę Polacy, na wałach Niemcy, wspólnie wydali batalie nacierającej grozie. I zwyciężyli...

Noc wspólnej pracy, i inne już wiatry zagwały w suchych koronach nadodrzańskogo buku. Przyjaźń zwyciężyła!

I ZNOWE we wrześniowe dni, gromadząc się pod bukiem Przyjaźni nad Odrę pod Szczecinem Polacy i Niemcy...

Ludność tych wiosek niemieckich mocniej buduje swe szczęście — bo im pomogli Polacy.

W/g „B. Z.”, tłum (ek)

SETKI WSI znajdują się po obu stronach granicy na Odrę „w polu widzenia”, w najbliższym sąsiedztwie. Tysiące ludzi po obu stronach granicy pokoju nie tylko czyta i słyszy, ale i widzi na własne oczy, jak rozwija się życie, jak znikają gruz, widzi, że dymią nowe kominy, że coraz więcej maszyn, i traktorów wyjeżdża na pola, coraz częściej płyną barki i statki po Odrę.

TYSIĄCE ludzi każdego dnia stwierdza, że słowa o granicy pokoju przekuwane są w czyn.

Piszemy dziś o dwóch wioskach, niemieckiej i polskiej, położonych nad samą granicą Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z Niemiecką Republiką Demokratyczną.

Przytaczamy fakty.

Fakty — które dowodzą naszej wspólnej siły.

Fakty — które nad Odrę mówią o pokoju, a które głoszą Niemcom również po drugiej stronie Łaby, że przyjaźń, wyrosła z pracy i walki o wspólny cel, rodzi szczęście i utrwalia pokój.

CAŁA GROMADA...

CHOPI się w domu myli, czyścił buty, polili, ubierali świąteczne garnitury i wolno szli do gromadzkiej świetlicy. Poląc papierosy, pogadywali między sobą o sprawach gospodarskich, o tym, że ubiegłej nocy dziki znowu zryły ziemniaki pod lasem i że chyba trzeba będzie sprowadzić komisję z powiatu, bo szkody są duże. Jednakże po chwili za stołem zajęli miejsce przedstawiciele powiatu i gminy i soltys otworzył zebranie. Zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Zebranie zaczynało się w uroczystym i podniosłym nastroju.

Głos zabrał delegat z powiatu.
— Mamy dzisiaj wybrać dwóch delegatów na Ogólnopolskie Dożynki do Szczecina — mówił. — Powinni to być chłopci, którzy najlepiej we wsł gospodarują i wyskokuja swoje obowiązki wobec państwa. Tacy, którzy w terminie oddadzą zboże, mięso, mleko, płacą podatki.

— Zgłaszajcie kandydatów...
Po sali przeszedł szmer i jakby ciche westchnienie. Chłopi milczeli nie kwapiąc się z zabieraniem głosu.

— Czekamy obywateli — po chwili powiedział delegat. — Żaden nie odważył się. — W końcu któryś spojrzał, wzrokiem starając dodać sobie odwagi i spojrzenia te coraz częściej zaczęły spoczywać na Stachowiaku, naj lepszym spośród całej gromady. Ten wstał, chwilę młotał czapkę w rękę, a później jednym tchem wywylał.

— Dwóch takich gospodarzy nie ma u nas w całej wsi!

NADCIAGAŁA burza. W wielkiej brunatno - sinej chmurze, pędzącej z zachodu, bez przerwy słychać było huk i głucho grzmoty. Potężna błyskawice co chwila rozdzierały niebo, grzmot straszyl zwierzęta i ptaki, które przerażone chowały się do różnych dziur, aby przeczekać nawolanie.

Na burzę zanosiło się od samego rana. Na dworze było parno i duszno. Co chwila zrywał się krótki porывisty wiatr, wznosił na szosie tumany kurzu i gwałt w nadzreżnych krzakach.

Zniwa były w pełni. Chłopi z Pogrzynia wszystko skosili i część już zwieźli. W niektórych stodołach wierzgały młockarnie. Jednakże na polach pozostało

wał rację soltysowi i Woźniakowi. Jak to dobrze, że ich posłuchali. Dużo zboża zwieźli już od rana do stodół.

Tylko jedna Sobczakowa nie wozu. Nic dziwnego, wdowa, nie może ze wszystką robotą dać rady. Ale gromada nie dopuścił, aby Sobczakowej zboże

trochę zamoczyły zboże, ale to nic — wyschnie. Grunt, że z pola zwieźli.

— Spieszmy się w tedy — opowiada Jaskulski. — Ale też zebrałiśmy wszystko do ostatniego kłosa. Starczy i dla nas i dla państwa, a i tak część do GS-u się sprzeda, bo zboże latoś nie-
złe.

Antoni Jaskulski przyjechał tutaj na ziemie szczecińskie latem 1945 r. Cały jego majątek stanowiły wtedy... trzy kury i ręce, głodne ziemi i chłwie obejmujące rączkę pluga. Przed wojną mieszkał w powiecie siedleckim. Był wyrobnikiem i zawsze marzył o własnym zagonie. Wtedy jego marzenia sięgały nie wiele ponad 2 hektary. Dzisiaj gospodarzy na 9 hektarach. I jak gospodarzy. Z pomocą państwa dorobił się już ładnego konia, 2 krowy, kilkunastu świń i owiec. Wdzięczny też jest państwu całym sercem. Od początku produkuje w odstawkach i spłaca podatek. W tym roku sprzedał państwu już 22 q zboża wykonując z nadwyżką roczny plan. Wywiał się z odstawy żywca i mleka. Nie załaga w spłacie podatków.

— Tylko w Polsce Ludowej — opowiada Jaskulski — mogłem dostać ziemię i przestałem być

czymś parobkiem. Dlatego też kocham ją całym sercem i dla niej wszystko bym dał...
Taki jest Jaskulski. Tacy są wszyscy chłopci Pogrzynia.

POGRZYMIĘ do udziału w dożynkach przygotowywało się już od dawna. Już wtedy gdy chłopci siali zboże, gdy uciekali z nim przed burzą, myśleli o dożynkach. Kiedy nadeszły żniwa gospodarze od świtu do późnej nocy nie zjeżdżali z pola. Sporządzili szczegółowy plan omówili i codziennie w innej stodołę buczala młockarnia. Pierwsze wymłócone ziarno manifestacyjnie oddawali państwu. Wiedzieli, że w miastach czekają na nie robotnicy, że to jest ich patriotyczny obowiązek.

Władysław Szajdowski, Stefan Gatkowicz, Piotr Kulko, Antoni Jaskulski, Bronisław Sobczak, Marian Stachowiak oddawali pierwszy. Za nimi poszli inni. Nawet Stefan Kroczyński, co słabo gospodarzy (bo często pije wódkę) w domu przez to ma biedę) nie dał się innym wyprzedzić. Też od dał państwu, co miał naznaczone planem.

— Im szybciej tym lepiej — mówił Marian Stachowiak. — Państwo to nam z pomocą się nie ociągalo. A my to co, gorsi mamy być, jeżeli innym gromadom przynosić, na pośmiewisko całej gminy się wystawiam. Na to nam nasze sumienie Polaka nie pozwala.

IWCALE nie kłamał Stachowiak, kiedy na zebraniu powiedział, że nie ma w Pogrzynie DWÓCH chłopów, którzy wykonują swoje obowiązki, którzy dają przykład gromadzie.

Bo w Pogrzynie JEST 19 PRZODUJĄCYCH GOSPODARZY — jedna wielka rodzina, dbająca o honor wsi, świadoma swych zadań i patriotycznych obowiązków. Dlatego też gdy na dożynki chcą na wybrać tylko dwóch spośród nich, cała wieś oburzyła się.
— WSZYSCY jednakoowo pracu-



„Chłopi Pogrzynia ustalili szczegółowy plan omłotów. Na zdjęciu: Soltys gr. Pogrzynie ob. Władysław Szajdowski (pierwszy z lewej) wraz z Władysławem Semeniukiem i Lucjanem Woźniakiem, sekretarzem GRN omawiają przebieg omłotów.

jemy, WSZYSCY wykonujemy obowiązki względem państwa i WSZYSCY chcemy jechać na dożynki, aby powiedzieć o tym naszym opiekunowi i ojcu — Bronisławowi Bierutowi — mówili delegatowi z powiatu.

Cóż miał robić delegat? Chłopi stali twardo przy swoim, po ich stronie była słuszność.

Wybrano delegatami WSZYSCY. Na dożynki przyjadzie CAŁA POGRZYMIĘ, jedyna gromada w kraju, z której wszyscy chłopci są delegatami.

DZISIAJ zobaczymy ich, jak pójda w dożynkowym pochodzie całą gromadą wraz ze wszystkimi przedstawicielami nowogardzkiej ziemi, radości i dumy i godnie wypełnią zadania chłopów — patriotów.

BRONISŁAW RĘDZIOCH



Orki jesienne i siewy zbóż ozimych przebiegają pełną parą. Na zdjęciu: Kazimierz Jaskulski orze ostatni hektar.

jeszcze dużo niezwiezionego zboża.

Tęga dnia wszyscy wyjechali w pole. Przed południem Władysław Szajdowski — soltys gromady, zwalał zebranie.

— Ludzie, zwozić trzeba — mówił do zebranych. — Pogoda niepewna. Może przyjdzie burza i dużo ziarna z mendl wytlucze.

Jakże to — przerwał mu jeden z siedzących bliżej chłopów.

— Młocka też ważna. Mamy tylko jedną młockarnię, a państwo na zboże czekać nie może. Gdy będziemy tak przerywać to odstawimy ostatni w całej gminie.

— Szajdowski ma rację — poparł soltysa Woźniak. — Młóci, gdy zajdzie potrzeba będziemy nawet w nocy. Zwozić trzeba, że by na polu nie zamokło.

Teraz, widząc nadchodzącą burzę, nie jeden z chłopów przyna-



PGR — ZESPÓŁ Batowo — leży w powiecie przykim. Gdy latem 1945 r. przyjechali pierwsi osiedleńcy, zostali same ruiny. Nie było co jeść, gdzie mieszkać i czym pracować. Ale ci pionierzy przywrócenia polskości naszym przastym ziemiom piastowskim nie zalamali rąk. Z całą wiarą i ofiarnością przystąpili do pracy, państwo pomogło i tak — wspólnymi siłami — zaczęli gospodarzyć.

Gdy teraz zajdzie się do Batowa (lub innego PGR-u w naszym województwie) wierzyć się nie chce, że kilka lat temu były tylko gruz i wszystkie miejsca świeciły pustkami. Dzisiaj w całym zespole nie ma ani hektara ziemi leżącej odłogiem, rosnąca się wspaniale hodowla; wybudowano nowe i wyremontowano zniszczone budynki gospodarskie i mieszkalne. Rosnie dobrobyt robotników.

Dzisiaj, w dniu dożynkowego święta, załoga zespołu Batowo wraz z całą wsią polską sumuje swoje osiągnięcia i przyrzeka jeszcze lepiej pracować. Pragnie bowiem, aby zespół stał się przodującym w naszym województwie.

BATOWO
- jeden ze szczecińskich zespołów Państwowych Gospodarstw Rolnych



ROBOTNICZY PGR Batowo w pracy swojej szeroko stosują najnowsze osiągnięcia agrotechniki. Przywiązując dużą wagę do rozwoju hodowli świń, stosują masowo zimny wychów prosiąt, który przynosi im poważne korzyści i ułatwia pracę brygadzom chlewnym.



WRAZ ze wzrostem bogactwa zespołu podnosi się poziom życia robotników. Państwo i partia otaczają ich coraz lepszą opieką. Na miejscu dawnych dworskich czworaków wznoszą się nowoczesne domki ze światłem elektrycznym. Takie domki (jakie widzimy na zdjęciu) mają robotnicy z PGR Polczynno (zespół Batowo). Mieszkają w nich Jakub Jabs, Piotr Dolczyk, Czesław Zuk, Wacław Pietrzak i wielu innych robotników.

Zdjęcia STEFAN CIESŁAK

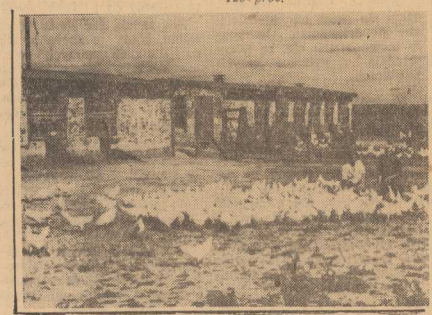
JESZCZE cztery lata temu żaden z robotników zespołu ani marzył o takiej świetlicy. Dzisiaj jest ona dla nich nieodzowna. Codziennie po pracy zbierają się tutaj, organizują pogadanki, prasówki, grają w szachy, czytają książki, gazety i słuchają radia. Wzrasta ich świadomość, a w ślad za tym podnoszą się wyniki w pracy. Zespół Batowo tegoroczne żniwa, zakończył jako piąty w całym województwie.

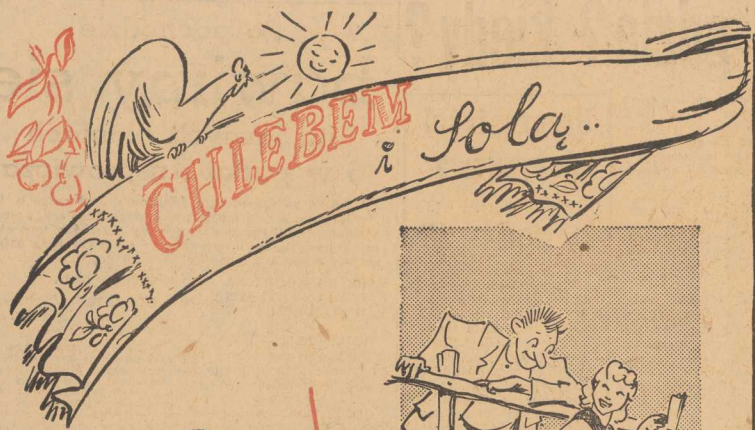


DOBRE rozwija się hodowla owiec, która w tym zespole skupiona jest w gospodarstwie Szajdowskiego. Gospodarstwo to hoduje tylko „merynosy” ze względu na ich obfitą i wysokogatunkową wełnę.

Na zdjęciu: Owczarz Stachura prowadzi na pastwisko swój kierdeł.

ROBOTNICZY zespół prowadzi wszechstronny rozwój gospodarki. Na zdjęciu: wzorowa ferma drobiu, która gospodarstwu Wolczyn (zespół Batowo) przynosi pokaźne dochody. Dzięki Janinie Pińko i Józefie Gawor kury są zdrowe i szybko rosną. Półroczny plan produkcyjny ferma wykonała w około 120 proc.





— NASZ TRAKTORZYSTA
JESZCIE ZESZŁEGO LATA BYŁ
KONIUCHEM...



— CO TY SE MYŚLISZ! JESTEŚ
JEDYNY WĘ WSI, KTÓRY NIE
ODSTAWIŁ ZBOŻA, A CHCESZ
ZEBYM JA WYSZŁA ZA CIEBIE
ZA MAŻ?!

— A CO MA JEDNO Z DRUGIM?
— A MA! BO JEŚLI MASZ TAKI
ZHWYŻAJ, ŻE NIE WYKONUJESZ
SWOICH OBOWIĄZKÓW...



— WIDZISZ JASIU, ZA DWADZIEŚCIA LAT
TA JABŁONKA BĘDZIE JUŻ STARA
JABŁONIĄ, A TY MŁODYM SZCZECIŃSKIM
AGRONOMEM...



— EŁH, COBY TAK WYRÓSŁ
JAK TA TOPOLA...
— A COBY WAM Z TEGO
PRZYSZŁO PANIE SOLTY-
SIE? ...MÓGBYMY NA WSZYST-
KICH PATRZEĆ Z GÓRY...



— CIEMU NIE JESZ?
— GDY SOBIE POMYŚLĘ, ŻE NASZ
SĄSIAD JUŻ NIE JEST W BIEDZIE
TOMI JEDZENIE PRZEZ GRZŁO NIE
LEŻE...



— TEN, JAK WIDZĘ, NA-
WIAZUJE ŁĄCZNOŚĆ ZE
WSIĄ NA CAŁE ŻYCIE!



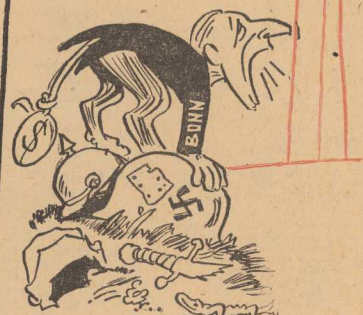
— J NIE ŻAL CI ZA JEDEN LITR
WÓDKI, NAMNIE BIEDNEGO
SIEROTĘ TAK KRZYCZĘ...



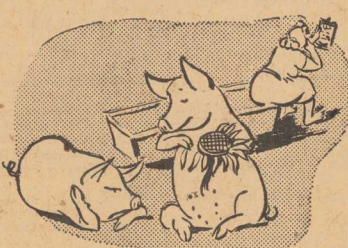
— JAK BYŁAM TAKA MAŁUTKA
JAK TY, TO W DOMU NIE TYLKO
LAMPY NAFTOWEJ NIE BYŁO,
ALE ŁUCZYŃEM SIĘ ŚWIECIŁO!
— A NA ILE WATÓH, BABCIU?



— DADAŁBYŚ SOBIE RADĘ, JAKBYM WPOSŁA
Z OJCEM W POLE?
— A JAKA MNIE RÓŻNICA, CZY MAMA PRZE-
PRACUJE W POLU, CZY PRZE-
GADA U CIOTKI AGATY?
— OBIAD PRZECIE I TAK
JA UŁOŻUJĘ!



PSIE GŁOŚY
NIE IDĄ, W NIEBIOŚY!



— KOCHA, LUBI, SZANUJE, NIE CHCE,
NIE DBA...
— NIE DBA? TO NASZA CHLEWOWA!



— TY KUBA, PRZYMNIJ OKO
NA MOJE PODATKI, A JA,
JAKEM JAKUB, OTWORZĘ
CI MOJE SERCE...

RYS: E. MESSER; B. RAJKOWSKI